

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
 rocznie rb. 3 kop. 60
 półrocznie rb. 1 kop. 80
 kwartalnie rb. — kop. 90
 Cena pojedynczego numeru k. 8.
 Dopłata za odosobnienie—15 kop.
 kwartalnie.
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rb. 4 kop. 80
 półrocznie rb. 2 kop. 40
 kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
 jednoszpaltowego wiersza petita.
 Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
 od wiersza.
 Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia
 zagraniczne po kop. 12
 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi
 na 1-jej stronie po kop. 20
 Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
 Za tłumaczenie ogłosz. z języków
 obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyjna, Administracyjna i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

PATENTY

NA WYNALEZKI MARKI; MODELE.

WYRABIA SPECJALNIE

INŻ. D. FRAENKEL.

Warszawa, Królewska 31.

(25—2—23)

Dom. Maluszyn, stacja kolei Noworadomsk, poczta Silniczka, ma

na sprzedaż 4 byczki oldenburskie

w wieku od 1¹/₄ do 1¹/₂ roku. 122 (3—3)

Podjęmę się wykonania haftów kościelnych złotem i kolorami, salonowych i biurowych haftu, ekranów i poduszek. Adres: Piotrków, ulica Bankowa, dom Pańskiego № 4, mieszkanie wskaże stróż. 124 (3—3)

Dr. WACŁAW HERTYK,

po powrocie z Wiednia zamieszkał w Piotrkowie przy ulicy „Moskiewskiej” (Bykowskiej) w domu p. Dudzińskiego. Chorych przyjmuje od 8—10 rano i od 4—7 wieczór. 112 (4—4)

Chłopcy na naukę (3—2)
 potrzebni do drukarni „Tygodnia”

KRÓLEWSKI ZAPIS.

Z najwyższą radością dowiadujemy się z ostatnich «Ech Płockich», że zmarły w Baku w lipcu r. b. płoczanin, inżynier górniczy Witold Zglenicki, nie tylko że zapisał 15,000 rb. na założenie szkoły rzemieślniczej w Płocku i po 2,000 rb. co-rocnie w ciągu lat 10 na utrzymanie tej szkoły, ale także same sumy na tenże sam cel przeznaczył dla każdego z miast gubernijalnych w Królestwie, o ile starczy sumy spadkowej. A chyba starczy, skoro po spieniężeniu całego majątku s. p. Witolda Zglenickiego, przedstawić ma on sumę około 1,000,000 rb.

A teraz słówko o tym zacnym człowieku, który dorobiwszy się tak znacznego majątku na obczyźnie, nie zapomniał jednak o swym kraju rodzinnym i jego najpilniejszych potrzebach.

S. p. Witold Zglenicki urodził się, wychował i ukończył gimnazjum w Płocku, wydział matematyczny w uniwersytecie warszawskim, a następnie wydział górniczy w Petersburgu. Wkrótce potem wyruszył na Kaukaz, gdzie pracował w przemyśle nafciarskim.

Rodzina zmarłego, mianowicie dzieci rodzinnego brata Bolesława, również już nieżyjącego, zamieszkuje w pułtuskim.

S. p. Witold Zglenicki, oprócz rzeczonych wyżej, kardynalnego zapisu na szkoły rzemieślnicze w całym kraju, przekazał: dla płockiego Tow. Dobr. rb. 5,000; na rzecz Kasy Mianowskiego dochód z połowy posiadłości ziemskiej w pobliżu wsi Surachany w pow. bakińskim, z warunkiem, aby Kasa nie sprzedawała praw swych na te dochody, lecz korzystała z nich

po wieczne czasy w miarę powiększania się dochodów. Jaką sumę przedstawia ten dochód, «Echa Płockie» nie wiedzą; w każdym razie musi być znaczny, zważywszy na to zastrzeżenie nieboszczyka i na to, że na posiadłościach tych znajdują się kopalnie nafty.

Prócz tego, zmarły przekazał Kasie pozostałość funduszu, jakaby się okazała po spieniężeniu różnych innych posiadłości i praw nabytych przez zmarłego z tym warunkiem, aby Kasa wydawała nagrody pieniężne w rodzaju Nobla za dzieła sławy europejskiej z zakresu nauk, sztuk i literatury.

Baku także otrzymało znaczne zapisy: bakińskie Tow. Dobr. katolickie otrzymało rb. 5,000; na budowę kościoła katolickiego w Baku zmarły przekazał rub. 30,000; na założenie w temże mieście szkoły wyrobów ze złota i srebra w stylu wschodnim rb. 50,000.

Obdarowaną została i rodzina zmarłego, mianowicie każde z dzieci po zmarłym bracie Bolesławie Zglenickim otrzymało zapis; przekazane mają również pewne sumy chrześniaki i krewni zmarłego.

Gospodarka w Łodzi.

«Zapadnyj Gołos» wydrukował ciekawą korespondencję z Łodzi, którą poniżej podajemy dosłownie:

«Jak wiadomo, przed półtora rokiem upłynął termin eksploatacji miejskiej sieci telefonicznej w Łodzi przez Towarzystwo Bella. Cała ta sieć przeszła na własność skarbu, który postanowił dalszą jej eksploatację powierzyć przedsiębiorcy prywatnemu; między innymi zrobiono i magistratowi łódzkiemu propozycję wydzierżawienia od skarbu miejskiej sieci telefonicznej. Niewątpliwie przedsiębiorstwo to jest bardzo zyskowne, a dowodem tego starania, poczynione przez różne towarzystwa prywatne, aby je pozyskać; krążyły pogłoski, że organizuje się nawet towarzystwo pośród fabrykantów łódzkich w celu wydzierżawienia tego przedsiębiorstwa. Bezwarunkowo i dla magistratu łódzkiego byłoby to przedsiębiorstwo bardzo zyskowne. Chociaż, dzięki Bogu, stan finansowy kasy miejskiej w Łodzi i teraz jeszcze jest bardzo dobrym, lecz od przybytku głowa przecież nie boli, a czysty zysk z takiego przedsiębiorstwa możnaby obrócić na uporządkowanie miasta.

O ile wiemy, poruszona przez nas kwestya nie była jeszcze pod młotem narad w magistracie, a wedle zdania ludzi kompetentnych, byłoby nieodżałowaną szkoda dla gospodarstwa miejskiego, gdyby takie dochodowe przedsiębiorstwo wysunęło się z rąk magistratu. Trzeba się przecież pogodzić z tem, że nasz magistrat nie jedno już takie przedsiębiorstwo wypuścił z rąk swoich. Dość wspomnieć o tak zwanej rzeźni miejskiej, która w istocie rzeczy nie jest miejską, jeno wytworem przedsiębiorczości prywatnej, do dziś dnia czerpiącej z tego źródła pokaźne dochody. Toż samo powiedziećby można i o kolei elektrycznej miejskiej, dającej poważne zyski swoim akcjonaryjuszom. Wszystkie te zyski mogłyby wpływać do kasy miejskiej, zadawalniającej się obecnie zaledwie niewielkim procentem od dochodów obu tych

przedsiębiorstw. W obronie magistratu mogą nam oświadczyć, że kasa miejska nie jest tak bogatą, aby mogła marzyć o urządzeniu sposobem gospodarczym kolosalnych tych przedsięwzięć. Na to jest jedna odpowiedź. Wszak miasto może zaciągnąć pożyczkę, która bezwątpienia z lichwą pokryłaby zyski z obu przytoczonych wyżej przedsiębiorstw. W położeniu dłużnika Łódź, jako miasto, nie byłaby odosobnioną. Przecież i Warszawa ma długi, a na zachodzie Europy bardzo wiele miast większych i mniejszych obciąża znaczne pożyczki. Pomimo to miasta są bogate i kwitujące.

Powracając do sieci telefonicznej, wyrażamy życzenie, aby magistrat raz wreszcie spojrział trzeźwym okiem na tę sprawę. Wszak znane jest chyba powszechnie przysłowie: «Lepiej późno—niż nigdy».

Z pod Żarek.

(Kor. «Tygodnia»).

W tych dniach wykończoną została i oddana do użytku publicznego szosa, prowadząca z miasteczka Żarek do Złotego Potoka. Lustracyi i odbioru dokonał inżynier gubernijalny p. Waliński, pod zwierzchnim nadzorem którego dokonana została budowa. Długość nowej szosy, zbudowanej kosztem właściciela dóbr Potok hr. K. Raczyńskiego, wynosi 11 wiorst 300 sążni.

Szosa ta ucywilizowała szmat pustego kraju, i ułatwiła zbliżenie do prześlizniętego zakątka, jakim jest Potok Złoty. Równocześnie ma ona ważne znaczenie dla podniesienia dobrobytu włościan, dając możność zarobkowania furmankami z drzewem posiadaczom lichych nawet koni, a potrzebne im to bardzo wobec nędznych gruntów, które ich wyżywić nie mogą.

Rok bieżący wyjątkowo jest krytyczny z powodu suszy. Pierwszym objawem biedy są rozpoczynające się kradzieże.

W tej chwili dochodzi mnie wiadomość, że starania zarządu Potoka, o upaństwowienie nowej szosy, uwieńczone zostały dobrym skutkiem. Szosa przemianowana została na trakt I rzędu; w zamian za to kosztem właściciela pobudowane będzie jeszcze 7 wiorst szosy w dalszym ciągu, w stronę miasteczka Przyrowa. Odnośne studyja już porobiono.

Topór.

Z BAJEK ŁÓDZKICH.

III.

Mile złego początki, lecz koniec żalony:
 X. nie chciał «regulować», gdy mu pewnej wiosny
 Fabryka zamiast zysku wielkie dała straty.
 On miałby za sto dawac dwadzieścia zapłaty?
 Żądać ustępstw jak inni? A honor? a słowo?..
 Więc sprzedał zakład, sprzedał spuściznę dziadową,
 Poszły meble, zegarek i żonina brosza,
 I dziecka chrzestny krzyżyk. Wyplacił do grosza
 I nie zarwał nikogo. Dziś w cudzym kantorze
 Od rana do wieczora księgi piórkiem orze,
 Bo mu rubla kredytu żaden nie da kupiec,
 Mówiąc: «To głupiec»...

A. B.

— **Odpowiedzialność redaktorów.** Senat wyjaśnił, że gubernatorzy nie mają prawa karać w drodze «administracyjnej» redaktorów i wydawców pism, wychodzących pod cenzurą prewencyjną, za przekroczenie przepisów obowiązujących, o których zachowanie dbać winni cenzorowie. Natomiast «sądownie» odpowiadać mogą redaktorowie takich pism *tylko w wypadkach* przewidzianych w § 61 ustawy cenzuralnej (t. j. w razie propagandy przeciwreligijnej wogóle, przeciwprawosławnej, przeciwpaństwowej, w razie obrazy Tronu, wzywania do buntu, podawania w wątpliwość prawowitości władzy, podżegania do oporu jej, ośmieszania jej, oraz potwarzy i dyfamacji osób: §§ 181, 189, 245, 248, 251, 252, 274, 279, 281, 1039, 1535 i 1539 ustawy karnej).

— **„Księga Adresowa Przemysłu Fabrycznego w Królestwie Polskim»** wydana w roku zeszłym, żywo zainteresowała kupców i przemysłowców; szybka jej sprzedaż dowiodła, że brak takiego wydawnictwa dotkliwie kołom interesowanym uczuwać się dawał.

Stowarzyszenie techników w Warszawie pragnąc raz podjęte zadanie doprowadzić do końca i stworzyć jaknajdokładniejsze źródło informacji o naszym przemyśle, przystąpiło do opracowania na ten rok nowego rocznika, znacznie dokładniejszego, w którym to celu, rozesłało 7,000 kwestyjaryjuszów z prośbą o nadesłanie mu możliwie wyczerpujących wiadomości o zakładach przemysłowych. Dotychczas Stow. techników otrzymało już około 1,200 bezpośrednich odpowiedzi, co w porównaniu z rokiem zeszłym wykazuje znacznie większe zajęcie się tem wydawnictwem.

Ponieważ nowe wydanie ma wyjść wcześniej od przeszłorocznego, przeto za naszym pośrednictwem redaktorowie księgi adresowej uprzejmie proszą pp. Przemysłowców o jaknajrychlejsze nadesłanie odpowiedzi na ich list okólny. Firmy, które kwestyjaryjuszów nie otrzymały, zechcą dopomnieć się o takowe, pod adresem: *Do Komitetu redakcyjnego Wydawnictwa «Księga Adresowa Przemysłu Fabrycznego w Król. Polskim». Warszawa. Sądowa 12.*

Kronika Piotrkowska.

— **Ze Stowarzyszenia Rolniczego gub. Piotrkowskiej.** Dnia 12 grudnia, w poniedziałek, w gmachu Tow. Kred. Z-go odbędzie się ogólne zebranie członków tutejszego Stow. Rolniczego, na którem, po wyborze przewodniczącego, p. Janusz Szwejczer będzie miał odczyt «O organizacji Ziemstw w Cesarstwie», a następnie mówić będzie p. Ignacy Wiłski «O nowszych odmianach kartofli, wobec nieurodzaju ostatnich dwóch lat». — Zjazd członków zapowiada się bardzo liczny.

— **Płacenie komornego.** «Warsz. Dniew.» popiera podniesioną w «Gazecie Polskiej» myśl o potrzebie zmiany zwyczaju opłacania komornego kwartalnie na opłatę w terminach miesięcznych, przyczem zwraca uwagę, że wymawianie sobie tego w kontraktach przez osoby wynajmujące nie będzie miało znaczenia, dopóki instytucje sądowe uznawać będą istnienie tego przestarzałego prawa zwyczajowego za obowiązujące wszystkich. Tylko zmiana praktyki sądowej może wykorzenić ten zwyczaj. Niestety, praktyka ta, jak zaznacza «Dniew.», jest nazbyt konserwatywna i nie zawsze zgodna z wymaganiami życia i potrzebami chwili.

— **Pożyteczna szkoła.** Z nowym rokiem powstaje w Łodzi nowa, *bardzo pożyteczna szkoła 3-klasowa rzemieślnicza*, na wzór warszawskiej Konarskiego. Daj Boże, aby szkół takich powstało w kraju naszym jak najwięcej, lub żeby dotychczasowe szkoły 3-klasowe miejskie z kursem 6-letnim, mogły jak najprędzej być zreformowane w kierunku handlowo-rzemieślniczym. Dopokąd w szkołach tych, wykładane dodatkowo tylko rzemiosła, nie staną się obowiązkiem, i wraz z rysunkami,

nauką buchalterii i języków (polskiego, rosyjskiego i niemieckiego), nie zajmą pierwszego miejsca—dopódy uważać je należy za półporoniony. Tyloletnia bowiem obserwacja dowodnie przekonała wszystkich, że wychowawcy terazniejszych szkół miejskich, wychodząc z nich są do niczego, nie umieją nic, co by ich czyniło uzdolnionymi do zajęcia się rzemiosłem lub handlem;—natomiast zdaje im się, że są stworzonymi aspirantami do zasiadania krzesel kancelistów i dobijania się stanowiska w karyjerze urzędniczej... Ah! przecież dość już mamy urzędników z podobnie rozległymi kwalifikacjami!

— **W sprawie cechów.** W zeszłym numerze «Tygodnia», w artykule «Zebranie kupieckie», wzmiankowaliśmy o zamiarze zastanowienia się na zebraniu w tutejszym magistracie nad odpowiedzią, jaką udzielić należy na zapytanie władzy w sprawie reorganizacji cechów, tj.: czy zaprowadzić by należało w ustawie cechowej jakiejś zmiany, czy pozostawić wszystko in statu quo.— Tymczasem «Dniownik Warszawski» donosi, że większa część gubernatorów wypowiedziała się już w tej kwestyi w sposób niedwuznaczny: mianowicie, że obecne warunki zupełnie nie wymagają istnienia odrębnego stanu rzemieślniczego i że w wielu nawet miastach próby zaprowadzenia samorządu rzemieślniczego napotykały zwykle na silny opór. Wogóle opinija władz jest za zniesieniem wszędzie towarzystw rzemieślniczych...

Dodatkowo objaśniamy, że wznowienie powyższej sprawy cechów powstało przed parą laty wobec mnóstwa prośb ze strony stowarzyszeń cechowych o zachowanie stanu rzemieślniczego, z dokonaniem tylko niezbędnych przekształceń, wynikających z ducha i potrzeb czasu. Skutkiem tego, ministerjum spraw wewnętrznych zwróciło się do pp. gubernatorów, z których widocznie większa część udzieliła już swych odpowiedzi, zanim tutejszy magistrat zdążył sformułować w tym względzie swoją opinię.

— **Z sądu.** Na sprawę w tutejszym sądzie okręgowym najwykleszego zbrojcy Konstantego Drzazgi, włościanina ze wsi Żarki powiatu łaskiego—który dopuścił się w ciągu roku 6-u napadów i morderstw—przyszło w d. 14 b. m. do sali sądowej sporo mało inteligentnej publiczności i sporo sprawozdawców gazet. Co ci ostatni znaleźli w niej ciekawego i dlaczego wydała im się tak ważną—nie jesteśmy w możności dociec. Sprowadziła ich chyba prosta ciekawość zobaczenia 24-letniego mordercy, który mordował w pojedynkę, bez żadnych pomocników. Na śledztwie pierwiastkowym przyznał on się do wszystkich popełnionych przezeń przestępstw; przed sądem przyznał się tylko do napadu na rodzinę Bulwy, przy którym go schwytano. Na szczęście byli świadkowie i różnorodny «corpus delicti». Sąd też, po 3-godzinnej naradzie, wyniósł wyrok skazujący mordercę na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do ciężkich robót na lat 20.

— **Prosimy naszych czytelników** o protegowanie wyrobów krajowych, a rugowanie z użycia zagranicznych, o ile tylko dadzą się one zastąpić krajowymi. Np. nasi pp. szewcy wtykają wszystkim bezustannie pomadkę w pudełkach blaszanych t. z. «Guttalin», do nadawania połysku obuwiu ze skóry gemzowej, cielecjej, chromowej. Otóż oddawna już w Warszawie rozpowszechniła się podobna pomadka wyrobu krajowego pod nazwą «Elegant» również w blaszanych b. ładnych pudełkach. Pp. szewcy nasi nie postarali się jednak aż dotąd o sprowadzenie jej do Piotrkowa,—ale może ją każdy dostać w tutejszych składach aptecznych.

Wypada nadmienić, że gdy zagraniczne pasty tego rodzaju płacimy po kop. 30 pudełko, to warszawski «Elegant» kosztuje tylko kop. 25. Ponieważ tego rodzaju artykułów codziennego użytku rozechodzi się w każdej miejscowości kraju bardzo dużo, dlatego więc mamy za nie płacić baracz cudzoziemcom,—«naszymi najserdeczniejszym» cudzoziemcom?!

— **Wybory w Straży Og.** Dziś, w niedzielę, odbędą się wybory do Rady Zarządzającej miejscowej straży ochotniczej, oraz na naczelnika głównego i jego pomocników; przedstawiony zostanie także pod zatwierdzenie ogólnego zebrania budżet na rok 1905. Zebranie naznaczone na godz. 3 po południu, w sali miejscowego teatru.

— **Wakans na rejenta.** Prezes piotrkowskiego sądu okręgowego podaje do wiadomości, że na wakującą posadę rejenta w m. Brzezinach mogą zgłaszać się kandydaci do dnia 12 grudnia 1904 roku; tegoż dnia odbędzie się ustanowiony prawem egzamin.

— **Wyjazd sądu.** W dniu 21 b. m. t. j. jutro, drugi wydział karny tutejszego sądu okręgowego wyjeżdża do Łodzi na 5-dniową kadencję, dla osądzenia ogółem 45 spraw.

— **Część tutejszego ogrodu publicznego,** zwanego «*Kolejowym*», mianowicie część będąca własnością miasta, doczekała się nareszcie, dzięki obecnemu prezydentowi, osztachetowania żelaznego; że wypadło ono w stylu nieco secesyjnym, to już widoczny wpływ upodobań obecnego budowniczego miasta. Żelazne sztachety były ze względów trwałości i estetyki niezbędne— a jednak czekaliśmy na nie lat 30!.

Obecnie osztachetowano tylko ogród od strony ulicy głównej; z wiosną staną sztachety od strony stacyi.

— **Przy zapalaniu latarń.** Od pewnego czasu zapalanie latarń gazowych przy ulicy wiodącej do Byków wykonywane jest przez garstkę wyrostków, którzy przy spełnianiu tej czynności robią nie do opisania wrzawę, przelatując od latarń do latarń po trotuarze z kijami do zapalania, któremi też posługują się jako orężem dla torowania sobie drogi pomiędzy publicznością. Przybywszy do latarń, klóć się z sobą, dobierając dość nieparlamentarnych wyrażań; inni zaś popisują się gimnastyką na słupach latarńowych. Uwagi im zwrócić niewolno bez narażenia się na nieprzyjemność. Czyby się więc nie dało usunąć od tej czynności niesfornych wyrostków i nie oddać jej komuś starszemu, na czem by może zyskały i latarnie przestając pełnić rolę słupów gimnastycznych.

— **Mieszkaniec Piotrkowa, p. Wiener,**— jak donoszą kuryjery warszawskie— przedstawił magistratowi warszawskiemu projekt urządzenia rynsztoków cementowych, pokrytych glazurą, które mają być higieniczne i nie zatrzymywać na sobie części organicznych. Magistrat warszawski słusznie jednak postanowił wypróbować wprzód ów wynalazek, zanim zdecyduje się z oferty p. W. skorzystać; pod wpływem bowiem zmian atmosferycznych bardzo być może, że owa glazura będzie traciła swoje przymioty.

— **(Nadesłane).** Z powodu błędu w napisie na jednym z grobowców na tutejszym cmentarzu—błędu, jaki zrobił przez nieuwagę stawiający nagrobek kamieniarz, wielu znajomych czyni zarzut famili, a zwłaszcza synowi zmarłego. Jestto najwyższy nietakt; niepodobna bowiem przypuścić nawet, żeby napis miał być taki rzeczywiste, jak wyszedł z pod dłuta kamieniarza, i w wyrazie «pokochała» łatwo się było domyśleć omyłki. Wprawdzie «litera nocet, litera nocet», ale tym razem było widoczne, że zamiast «pokochała» miało być «pokonała».—Napis został już poprawiony. L. Ch.

— **Z placu boju.** W № 46 naszego pisma w artykule «polegli i ranni», w liczbie innych wymieniony został Marcin Gal jako «pozostały na polu bitwy». Otóż rodzice jego, włościanie wsi Trzempnica gminy Ręczno powiatu piotrkowskiego otrzymali list z m. Macujamy, w którym donosi Marcin Gal, że w bitwie pod Turenzenem był wzięty przez Japończyków do niewoli, w której dotąd pozostaje.

— **Na wsparcie** dla rodzin po wojskowych powołanych na Daleki Wschód, pozwolono Najwyżej użyć z funduszu budowlanego Królestwa: gubernatorom warszawskiemu i plockiemu po 15,000 rb., a piotrkowskiemu 25,000 rb.

— **Rynek pieniężny.** W położeniu rynku pieniężnego warszawskiego—pisze «gaz. Losowań»—zmiany nie zaszły. Prawda, że zapotrzebowanie gotowizny zmalało skutkiem bardzo zredukowanych interesów, na które mobilizacja i pobór oddziaływały paraliżująco. Nadto jak zwykle o tej porze, sezon wywozowy do Cesarstwa już minął, nowy zaś rozpoczyna się dopiero w połowie stycznia, co potęguje ciszę i stagnację. Wypłacalność wciąż niezadawalająca; ilość protestów stosunkowo nie maleje.

— **Listy ziemskie Zastawne.** Pokup papierów lokacyjnych jest w dalszym ciągu umiarkowany; góruje zaofiarowanie. Każda lekka poprawa kursu Listów Ziemskich sprowadza taką podaż, iż ceny idą wstecz—prawda, że tylko o kilkanaście kopiejek. Na razie cyfra 93 jest granicą, niżej której cena nie spada. Jak zaś przekonują rynki zagraniczne, to zainteresowanie się Listami jest tam słabsze. Dla ścisłości sprawozdawczej nadmieniamy, iż obroty 40% Listami po jednostajnym kursie około 87 były niemal żadne.

— **Listy miejskie zastawne.** Czynności mobilizacyjne do tego stopnia pochłaniają całe życie prowincyi, że dla innych spraw niema tam chwilowo miejsca; tem się tłumaczy słabszy ruch Listami prowincjonalnymi, któremi się niewiele zajmowano. Drobniejsze wszakże partyje na sprzedaż wystawione znajdowały zawsze chętnych nabywców. Największych względnie operacyj dokonywano Listami 41²/₀ Łódzkimi, których niska cena stanowi zachętę dla pewnej grupy kapitalistów. Wszakże i tu nieustająca podaż tamowała zwykłą kursu.

— **Z Tuszyńska** piszą do «Rozwoju»:

Niewesołych garść nowin muszę wam donieść. Bieda nadaje obecnie ton naszemu życiu czy to jednostkowemu, czy gromadnemu. Do tego czasu każdy kłopotał się tylko o jedzenie, a kłopotać się było o co, bo dziś już tu i owdzie po wsiach mielono ostatek zboża na mąkę a mielono go nie tak znów wiele, bo pięć ćwiartek (1¹/₄ korea); czyż tego na długo starczy? Inny właściciel musiał wydobyć z kopca schowane do sadzenia 5 korey ziemniaków, po wymłóceniu bowiem wszystkiego, doszedł do przekonania, że wkrótce mu zabraknie jedzenia. Trzeci już obecnie spieszy do dworu, prosząc o pożyczenie zboża na odrobek w lecie, bo już niema co jeść. I to wszystko zebrane w jednej zaledwie wiosce w pobliżu Łodzi, gdzie nabiał zwykle daje znaczny dochód, który mógłby dojść w roku bieżącym do wyższej normy, gdyby nie brak paszy, wskutek czego każdy wyprzedaje o ile możliwości żywność.

Do poprzednich kłopotów dołączyły się obecnie zagadnienia opałowe i ubraniowe, które zmuszają włościan do gnieźdzenia się w ciasnej i dusznej izbie dla ciepła. A tu i choroby spieszą na pomoc, aby... ulżyć rodzinom, zmniejszając liczbę «gąb do jada»; więc tu i owdzie chodzi po wsiach, powiewając czerwoną chustą płonica (szkarlatyna) i zabiera hakatomby z dzieci nawet odchowanych (Blesin, gmina Grabica, Modlica, gmina Gospodarz); gdzieindziej spotkać się można z dudem brzuszonym (tyfusem) jak w Sroczku, w powiecie piotrkowskim. A przecież wciąż pamiętać należy, że to zaledwie listopad, że przecież trzeba ze starego jeszcze z 8 miesięcy, a tu poprzednie lata wypędziły resztę zapasów z komory i oszczędności ze skrzyni. Co więc czynić?

Bieda rzuca ludzi w objęcia przestępstw, kradną więc po wsiach gęsi (w pobliżu Sroczka) nawet całkiem biednym wdowom, których jedyny majątek owo ptactwo stanowiło, kradną żywność—w Romanowie, gmina Gospodarz Rządów, kradną w samym Rządowie dokąd złodzieje nocą na resorowych bryczkach przyjeżdżają. Jedynie w Tuszyńcu, od czasu ujęcia znanego Dybały, który pono obecnie przeniósł się do Piotrkowa, zapanował spokój—o kradzieżach nie słychać, o ile nie jest to spokój przed burzą.

— **Śmierć z poparzenia.** Dnia 1 listopada r. b. o 5-ej popołudniu włościanka wsi

Gorzkowiczki M. Szule, wychodząc z domu po wodę, pozostawiła w stancyi trzyletniego synka Stanisława. Dziecko, pod nieobecność matki przybliżyło się do płonącego na kominię ognia i zaczęło w nim grzebać. Nagle zapaliła się na nim odzież. Jak płonący słupek wyskoczyło do matki na podwórce, wołając o ratunek. Odzież matka zagasila wodą; macek jednak umarł na trzeci dzień w ciężkich męczarniach.

— **Z powiatu brzezińskiego** piszą do «Rozwoju»: St. Rogów kolei Wiedeńskiej ma blisko peronu przejazd, a przy nim po jednej i drugiej stronie latarnie, które widocznie są tylko od parady, bo pomimo ciemnych jesiennych i zimowych nocy, nigdy się nie palą; brama zaś w tę porę po większej części bywa zamknięta, o istnieniu której dowie się przejeżdżający, dopiero wówczas, kiedy dyszlem albo głową o nią uderzy. To może się stać powodem przykrego wypadku, czego był niejednym przykładem na innych przejazdach a nawet przed paru laty na przejeździe Rogowskim, gdzie wóz konie i furmana rozbił kuryjer, a kiedyindziej zabił kobietę. Powód tego był ten, że przejazd stał otworem, co może się i teraz zdarzyć, gdyż przejazd nie oświetlony a stróż przy nim 12 godzin na służbie z rzędu łatwo się w nocy zdrzemnie i zapomni zamknąć bramę przejazdową.

Zabezpieczając się zaś od możliwego wypadku i od złodziejów należy przejazd bezwarunkowo oświetlić. Oszczędność tu jest zbyt czarna.

— **Magistrat częstochowski** przedstawił władzom wyższym do zatwierdzenia ofertę rosyjskiego Towarzystwa budowy rzeźni w Państwie Rosyjskiem, na budowę nowej rzeźni w Częstochowie. Oferta ocenia koszt wybudowania nowej rzeźni na 240,000 rubli. Rzeźnię eksploatowałoby Towarzystwo przez lat 40, płacąc przez pierwsze dziesięciolecie po 22,000 rub., przez trzecie po 26,000 rub. i przez czwarte po 28,000 rubli.

— **Z Oddziału Częstochowskiego T. H.** Dnia 12-go listopada t. j. w Sobotę, odbyło się w Częstochowie w lokalu «Lutni» posiedzenie Oddziału Częstochowskiego Tow. Hygienicznego. Na wokandzie były sprawy bieżące, odczyt d-ra Nowaka «O krażeniu», odczyt d-ra Marczewskiego.

Dnia następnego odbyło się posiedzenie tegoż oddziału w Sosnowcu w sali resursy miejskiej. Po dokonaniu wyboru przewodniczącego, nastąpił odczyt d-ra Putermana: «O mleku» z demonstracjami. Następnie omawiano projekt przyszłej działalności Tow. Hygienicznego—i dokonano wyboru członków komitetu na powiat będziński.

— **W Zawierciu**, grono ludzi inicjatywy i dobrej woli, wystąpiło z prośbą do władz odnośnych o pozwolenie założenia Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan. Żądanie to jest dziś bardzo na czasie w obec zwiększonej w trójnasób nędzy, wywołanej wojną; to też niewątpliwie zostanie ono skwapliwie załatwione i niedługo zapewne wypadnie czekać na założenie w Zawierciu Tow. Dobroczynności.

— **Straszny wypadek.** «Kur. Sosn.» donosi, że w dniu 4 listopada, przed godz. 11-tą rano, w fabryce żelaza «Huta Bankowa» w Dąbrowie Górniczej przy spuszczeniu żelaza z pieca martenowskiego do fany, pracowało kilku robotników pod dozorem majstra, Jana Ternat. Kiedy metal wrzący napełnił fanę, robotnicy chcieli ją przesunąć, poruszając bretsztangami koła, na których osi opiera się fana. W trakcie tego złamały się tryby u kółka regulującego nachylenie fany, wskutek czego fana się przechyliła, wylewając płynny metal na ziemię i oblewając bliżej stojących pięciu robotników i majstra. Szymon Skrzydło, Tomasz Czarnul i Jan Ternat zaraz w strasznych cierpieniach skonal. Oprócz tych słabo poparzeni zostali: Jan Gajda, Andrzej Postrach i Tomasz Kuźnia.

Majster Jan Ternat (poddany francuzki) lat 51, pozostawił żonę i troje dzieci; Szymon Skrzydła, lat 53, osierocił żonę i sześcioro dzieci; Tomasz Czarnul, również żonę i sześcioro dzieci.

— **Szpital.** W Pabijanicach otwarto świeżo wybudowany przy szosie Łaskiej szpital fabryczny dla robotników, fundacyi akcyjnego Towarzystwa R. Kindlera. Jestto gmach dwupiętrowy, w którym urządzono kilka oddziałów na 30 łóżek. Naczelnym lekarzem został d-r. Witold Eichler z pensją 2,400 rb. rocznie.

— **W Pabijanicach**, skutkiem zastoju, zmniejszono w fabryce Braci Baruch produkcję i 150 robotników pozostało bez chleba. Na Daleki Wschód powołano pp. Kruschego, Bonetę i prowizora farmacyi Pasierbińskiego.

— **10,000** robotników pozostaje obecnie w Łodzi bez zajęcia, a to według danych statystycznych, zebranych przez inspektorów fabrycznych.

— **Rewidenci rzeźni miejskiej** w Łodzi—jak pisze «Goniec Łódzki»—zauważyli u niektórych rzeźników gotowanie mięsa w tych samych kotłach, w których wygotowują brudną bieliznę...

— **Na Bałutach**, pod Łodzią, niektórzy właściciele domów wydają biednym swym lokatorom świadczenia ubóstwa i wysyłają ich do Tow. Dobr. po zapomogę, którą odbierają od nich następnie na rachunek komornego!..

— **Do Łodzi** nadeszła wiadomość, że został raniony na Dalekim Wschodzie p. Stefan Jastrzębski, brat właściciela «biura dzienników» p. Tadeusza Jastrzębskiego. Pan St. Jastrzębski znajduje się w szpitalu w Mukdenie.

— **Kradzież futer.** W Łodzi, ze składu futer E. Sieradzkiego skradziono w zeszłą niedzielę za 10,000 rb. najlepszego towaru. Złodziejom się jednak tym razem nie udało: przyłapano ich nazajutrz w Warszawie i skradzione futra odebrano.

— **Łódzka Gazeta policyjna.** «Warszawski Dniownik» donosi: Obecnie w Magistracie m. Łodzi rozpatrywany jest projekt wydawania w Łodzi na rachunek i korzyść kasy miejskiej gazety urzędowej p. t. «Łódzka gazeta policyjna», na tych samych warunkach, jakie ustanowione są dla wydawnictwa «Warszawskiej gazety policyjnej»...

— **Szkoła rysunkowa w Łodzi.** Władza wyższa zatwierdziła projekt założenia szkoły rysunkowej w Łodzi przez p. I. Szwabskiego. Na naukę przeznaczono 5 dni w tygodniu, po dwie godziny dziennie, z płacą 6 rubli miesięcznie. Niezamożni płacić będą połowę, biedni zaś, odznaczający się zdolnościami, uwalniani będą od płaty.

Dla majstrów, podmajstrów i terminatorów przy szkole urządzone będą kursy wieczorne rysunków za opłatą po 2 ruble miesięcznie, które wnoszone być mogą albo z góry całkowicie, albo też częściowo, po kop. 50—co tydzień. Kursy wieczorne dla rzemieślników urządzone będą trzy razy tygodniowo po dwie godziny lekcji.

— **Oddział higieniczny Łódzki** w rękach energicznego Zarządu dał dowody wielkiej żywotności i umiejętności spełnia doniosłą rolę w życiu umysłowym i społecznym Łodzi. Liczba członków—jak się przekonac można z nadesłanego nam sprawozdania—w ciągu kilku zaledwie miesięcy wzrosła z 200 do 500, a liczba uczestników na każdym posiedzeniu towarzystwa wynosi przeciętnie 150 do 300. Sześć sekcji (ogólna, sportu i wychowania fizycznego, wychowawcza, mleczarska, budowlana, i ostatnia pań pod hasłem «Kropla mleka») współubiegało się o palmę pierwszeństwa i skupiło całą prawie inteligencję Łódzką przy pracy higieniczno-społecznej.

— **Położenie obecne dr. żel. Fabryczno-Łódzkiej.** Wybudowanie odnogi Kaliskiej drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej oddziało bardzo ujemnie na dochody drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej. Wywóz zmniejszył się wprowadzie tylko bardzo nieznacznie, lecz dowóz spadł o przeszło 50%. Jest to tem dotkliwsze, że właśnie ruch dowozowy dawał drodze największe dochody, albowiem sprowadzane do Łodzi materiały surowe szły pełnymi ładunkami.

Znaczne straty przyczynia drodze żel. Fabryczno-Łódzkiej także droga żel. Obwodowa, której eksploatacja jest bardzo kosztowna, a dochody są znacznie mniejsze aniżeli przewidywano.

W roku przyszłym ruch towarowy na drodze żel. Fabryczno-Łódzkiej prawdopodobnie jeszcze bardziej osłabnie, albowiem po nowym roku znacznie być czynna bocznicą Poznańskich, łącząca ich fabryki z odnogą Kaliską.

✠ W Łodzi zmarł w tych dniach w 48 roku życia, znany Piotrkowowi *ś. p. Tadeusz Markiewicz*, inżynier gubernijalny z Kielc. *Ś. p. Tadeusz* zmarł prawie nagle wezwany do Łodzi telegraficznie do chorej swej matki, niegdyś przełożonej progimnazjum żeńskiego w Piotrkowie. Ojciec nieboszczyka jest powszechnie znanym architektem; dawniej zamieszkiwał w Piotrkowie, obecnie od lat kilkunastu w Łodzi. Pogrzeb *ś. p. Tadeusza Markiewicza* odbył się 10 b. m.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Wikaryusz parafii Jezów w pow. brzezińskim, ks. Witold Prądzynski, przeniesiony został do parafii Łęczycza w gub. Kaliskiej.

— Rangę *radcy dworu* otrzymali: rada piotrkowskiego rządu gubernijalnego Ostaszkin i budowniczy m. Piotrkowa, Pełkowski.

— Zostali przeniesieni inspektorzy podatkowi: rada stanu Żenurist—z I-go uczątku m. Łodzi do II-go uczątku m. Warszawy i sekretarz kolegijski, Filipczenko, z Małochangelska z gub. Orłowskiej—do I-go uczątku m. Łodzi. Urzędnikowi do szeregów polecił przy piotrkowskiej Izbie Skarbowej, sekretarzowi kolegijskiemu, von Rechenbergowi, polecono pełnić czasowo obowiązki naczelnika czwartego wydziału tejże Izby.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Świat (nr. 264) pisze:** «Ministryjum skarbu odrzuca obecnie wszelkie projekty i przedsięwzięcia, wymagające znacznych wydatków, albowiem wyjątkowe rozchody Państwa w r. b. nie pozwalają asygnować funduszy bez ostatecznej konieczności».

— **Teatr rosyjski w Warszawie.** Jak donosi «Warsz. Dniw.», w budżecie ministryjum spraw wewnętrznych na rok 1905 wyznaczono do wydatkowania w r. p. 150,000 rub. na budowę teatru rosyjskiego w Warszawie wraz z biblioteką publiczną, czytelnią i domem dla zebrań.

— **Ofiara 6,000 rb.** W dniu 29 z. m., jak donoszą «Kij. Otkliki», rada uniwersytetu św. Włodzimierza otrzymała z Moskwy 6,000 rb. w rencie państwowej. Do papierów tych dołączono zawiądzenie, podpisane przez adwokatów przysięgłych Plewaka i Aleksiejewa, z którego okazuje się, że pieniądze te ofiarowuje uniwersytetowi dymisyjowany porucznik gwardyi Szachow na utworzenie stypendyjum imienia profesora ks. Trubeckiego, w celu uwiecznienia jego pamięci, jako autora zamieszczonego niedawno w tygodniku «Prawo» artykułu p. t. «Wojna i biurokracja».

— **Łączność i solidarność.** Do Królestwa Polskiego przyjechał delegat z Paryża, dyrektor znanego Towarzystwa «Ica», dr. Sonnenfeld, który odwiedza żydowskie szkoły rzemieślnicze w Warszawie i Łodzi, otrzymujące wsparcie od owego Towarzystwa, oraz szkołę ogrodniczą dla chłopców żydowskich w Częstochowie. Z Królestwa Polskiego delegat pojedzie do Wilna, a potem do Petersburga, gdzie odbędzie naradę w sprawach Towarzystwa z członkami komitetu centralnego, zarządzającego sprawami «Ica» w całym państwie.

— **Zjazd taryfowy.** Na początku grudnia odbędzie się w Petersburgu zjazd taryfowy, celem innego unormowania taryf zbożowych w komunikacji wewnętrznej i międzynarodowej. W obradach zjazdu uczestniczyć będą delegaci głównej rady rolniczej oraz korporacji handlowych.

— **W Kielcach** w dniu 31-ym października odbyła się narada obywateli, mająca na celu

rozpatrzenie środków i sposobów niesienia pomocy dla rodzin żołnierzy, świeżo powołanych do służby wojskowej na Dalekim Wschodzie. Zebrani zaprojektowali założenie jadłodajni bezpłatnej, tworzenie ochronek dla małoletnich, wybranie specjalnego komitetu obywatelskiego do wyłącznego zajęcia się dziełem miłosierdzia. W tym celu zwołaną została sesja Towarzystwa Dobroczynności pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Kulińskiego.

— **Kaliska straż ogn. ochotnicza** obchodziła w dniu 12 b. m. 40-stą rocznicę swego istnienia. Dzień rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, a zakończył wspólną wieczornicą. «Gaz. Kaliska» poświęca opisowi tej uroczystości osobny artykuł.

— **Pomnik Pługa.** Pani Hortensya Lewentalowa, w celu uczczenia zasług Pługa oraz złożenia hołdu serdecznemu przyjacielowi swego *ś. p. męża*, przeznaczyła 2,000 rb. na pomnik śnienny w kościele i wykonanie tej pracy powierzyła Piusowi Welońskiemu. Pomnik będzie umieszczony w kościele św. Krzyża w Warszawie, obok tablicy Kraszewskiego.

✠ **Pogrzeb *ś. p. Wacława Taczanowskiego*,** kandydata nauk historyczno-filologicznych uniwersytetu warszawskiego, nauczyciela języka polskiego w IV gimnazjum męzkim w Warszawie, redaktora «Słownika gwar ludowych Karłowicza» i współpracownika «Wielkiego słownika języka polskiego» — odbył się w Warszawie 8 listopada przy współudziale kilkotysięcznego tłumu, wśród którego znajdowało się bardzo wiele młodzieży z wyższych zakładów, wszyscy wychowañcy IV gimnazjum z nauczycielami i przełożonymi, oraz bardzo wiele młodzieży płci obojej z rządowych i prywatnych zakładów naukowych.

Ś. p. Wacław Taczanowski, powołany na Daleki Wschód jako chorąży rezerwy — otrzymał ranę w głowę w bitwie pod Landjansanem, wskutek czego wywiązało się zapalenie mózgu, na które *ś. p. T.* zmarł w warszawsko-łódzkim oddziale szpitalnym w Charbinie. Zwłoki zmarłego młodego uczzonego przywiózł do kraju szwagier i przyjaciel jego p. Henryk Mojkowski, również chorąży rezerwy.

Zwłoki, zabalsamowane, w podwójnej trumnie, złożone były w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach. Wśród krzewów i światła u katafalku złożono kilkanaście wieńców.

Po nabożeństwie i odśpiewaniu kondaktu przy trumnie — zwłoki wzięli na barki uczniowie zmarłego i wynieśli z kościoła, kierując ku II bramie ementarza. Przy bramie ementarza trumnę wzięli na barki studenci uniwersytetu i politechniki, którzy na zmianę z uczniami gimnazjów ponieśli zwłoki do miejsca wiecznego spoczynku, w grobie rodzinnym, w kwaterze 172, tuż za katakumbami.

Pochód żałobny, który postępował wśród zwartych szeregów publiczności, prowadził ks. prałat Łyszkowski, w otoczeniu ks. ks. kanoników Chelmieckiego i Galla, ks. prof. Tamera i Fijałkowskiego oraz ks. ks. wikaryuszów Markowicza i Gąsiorowskiego. Po modłach duchowieństwa i odśpiewaniu «Salve Regina» zwłoki złożono w grobie, tuż obok zmarłej niedawno siostry *ś. p. Wacława*, *ś. p. Henrykowej Mojkowej*.

✠ ***Ś. p. Karol Brzozowski.*** 5-go listopada zmarł we Lwowie w wieku lat 83 poeta dużego polotu, urodzony w Warszawie, Karol Brzozowski. Ze zmarłym znika ze świata ostatni już przedstawiciel tego wspaniałego okresu naszej poezji, w którym występowały genjusze, tytany, wieszce myśli narodowej. Brzozowski pozostawał w stosunkach przyjacielskich między innymi i z Julijuszem Słowackim. Tułacz, koczownicze życie pędził Brzozowski aż do roku 50 swego życia. Szukał chleba na Wschodzie, a znalazł tam i dużo wrażeń, które oddał następnie w pięknych utworach. Poezje jego mają dużo kolorytu wschodniego; najpiękniejsze utwory mają swój watek w tem bajecznie wybujałym życiu wschodniem.

Na Wschodzie budował drogi, przeprowadzał telegrafy, a jednocześnie pisał pełne zapału i kolorytu poezje polskie. Ostatnie lat 20 spędził we Lwowie, gdzie oddawał się zajęciom literackim. Napisał w ciągu swego długiego życia szereg poematów i dramatów, z których do najpiękniejszych należą: poemat «Noc strzelców w Anatolii», powieść czerkieska «Deli Petko», legenda bułgarska «Sen w Bałkanach» i napisane już we Lwowie «Księga Hioba», «Pieśni nad pieśniami», dramat «Malek» itd.

Wiadomości ogólne.

— **Brak rejentów.** «Gaz. Losowań» słuszną zwraca uwagę, że od czasu do czasu w jednym lub drugim z miast Królestwa zawakuje posada notaryjusza, której obsadzenie trwa kilka a często więcej jeszcze miesięcy. Niedogodności ztąd wypływające dla świata handlowego wyrażają się w niemożności protestowania weksli płatnych w rzeczonych miejscowościach; Bank Państwa nie przyjmuje takich weksli ani do dyskonta, ani nawet do inkasa. O niedogodnościach dla miejscowej ludności, zmuszonej udawać się do sąsiednich rejentów mieszkających w kilkomiłowym oddaleniu — wspominamy tylko nawiasowo. To też ze strony przedstawicieli kupiectwa przedsięwzięte zostaną starania, aby długotrwałe wakause notaryjuszów, nie istniały i aby prawidłowy bieg czynności prawno-handlowych nie był tamowany.

— **Opłaty stemplowe.** Senat rządzący ogłosił bardzo ważne orzeczenie w przedmiocie zwolnienia wniosków hipotecznych od opłaty 60-kopiejkowej. Orzeczenie to zapadło na sesji ekonomicznej, na podstawie art. 250 org. wł. sąd. i zostało zakomunikowane wszystkim instytucjom sądowym, przełożonym nad wydziałami hipotecznymi w kraju naszym. Odtąd więc ani sekretarze hipoteczni, ani regenci nie będą władni kasować marek 60-kopiejkowych na wnioskach hipotecznych.

— **Ceny na spirytus.** W ostatnim numerze «Więstonika Finansów», znajdujemy artykuł p. S. W. w sprawie ustanawiania cen na spirytus, dostarczany przez gorzelnie dla skarbowej sprzedaży trunków. Autor w zakończeniu artykułu dochodzi do wniosku, że wszystkie niesprawiedliwości przy określaniu cen pochodzą ztąd, że nieznane są w chwili określania tychże kosztów materiałow surowych.

Chcąc zatem usunąć wszelkie nieporozumienia pomiędzy przedstawicielami skarbu a gorzelnikami, należy zmienić porządek oznaczania cen na spirytus. Ceny te powinny być określane na zasadzie wiadomych danych odnoszących się do produkcji kampanii poprzedzającej. Tak np. ceny spirytusu, który ma być dostarczony dla skarbu w r. 1905, powinny być określane podług istotnych kosztów produkcji z kampanii 1903/4 roku.

W ten sposób, w razie zmian w warunkach produkcji, zmieniać się będą odpowiednio i ceny spirytusu. Nadto przy tej metodzie obliczeń, zarządy gubernijalne akcyjne mogłyby komunikować ustanowione ceny głównemu zarządowi przed 14 sierpnia, zaś główny zarząd ze swej strony gorzelnikom przed 14 października.

Główny zarząd akcyzy ze swej strony poruszył był projekt zmiany sposobu określania cen spirytusu w tym duchu, żeby część ceny wyrażająca koszt produkcji właściwej, bez zapasów i opatu, określana była na okres trzech lat. Jeśli ten projekt dojdzie do skutku i jeśli koszt uprawy dziesięciny zasadzonej kartoflami (wraz z kosztami dzierżawy, nasion, meljoracji), byłyby w myśl projektu autora artykułu również określane na okres lat trzech, to kwestyja ustanawiania cen na spirytus przestanie być kwestyją palącą, a urząd akcyzy, oraz gorzelnicy oszczędzą sobie sporo nieprodukcyjnej pracy.

O G Ł O S Z E N I A

Firma „Pereswit”

dostarcza wapno dawniej lasowane po 5 rb. 50 kop. za gotówkę metr kubiczny, loco wagon Starostwo, w partjach najmniejszych po 2 metry kubiczne. Obecnie firma dostarcza wapno W-mu A. Szeinberg. Zamówienia proszę przysyłać St. Psarski dom W-go Mielczarskiego w Alejach. (3-2)

Występują się
naśladowanych.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i karmelki

FABRYKI

„LELIWA”

w Warszawie
ul. Zielna 21.

(WBO. 5529) w składach aptecznych i aptekach. 86 (10-9)

Samouczek

Księgarnia J. FISZERA Nowy-Swiat 9. w Warszawie zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 80. — kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuzki kurs I-y kop. 1.20 — kurs II-gi kop. 3.20.
Gramatyka Polsko - Francuzka kop. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y k. 75 — kurs II-gi k. 1.20.
Polsko - Ruski. Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y k. 1.40; — kurs II-gi k. 1.80. (30-21)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczyć się, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Fürtherstrasse 78. (52-24)

Jubiler z Krakowa

ROMAN KAZIMIERZ SZUMSKI,

polak, rzymsko-katolickiego wyznania,

poleca swoją pracownię wyrobów Złotych i Srebrnych, Brylantowanych i Karmazynowych, odznaczających się gustem, trwałością i estetycznym wykonaniem; **reparuje, pozłaca, posrebrza i bronzuje** przedmioty kościelne i zastawy stołowe.

CENY NADER PRZYSTĘPNE.

Adres: Piotrków, dom p. Jaroszewskiej, dawniej Tamilina, naprzeciw Magistratu. 146 (2-1)

Kupię

NIEDUŻY FOLWARK

wznie w dzierżawę, lub administrację poręczającą, lub też przyjmą odpowiednią posesję na wsi. Oferty wyczerpujące proszę nadsyłać, adresując: W-ny B. Habdank-Gembarzewski, w Kłizinie przez Gorzkowice. 142 (3-1)

KARTOFLI GORZELNICZYCH,

oczyszczonych z ziemi, z gwarancją 18-20% krochmalu kupuje i zamawia

H. Jonas, Neisse

141 (2-1)

Śląsk Pruski.

Interes zbożowy i kartoflany.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 36 powieści p. t.

«T A J E M N I C A».

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa № 4

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

E. H. Bentalla & Co w Heybridge

polecają

sieczkarnie ręczne i maneszowe, siekacze, szarpacze, śrótowniki, gniolowniki i rozdrabiacze do kuchów. 116 (6-4)

SKŁAD WĘGLA i NOWA REMIZA

Kazimierza Szadkowskiego

poleca węgiel gruby i kostkowy,
wygodne pojazdy 137 (3-2)

ul. Twerska № 3, obok Wodewilu.

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1905.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany

POPULARNO-NAUKOWY,

Wydany obecnie kalendarz na rok 1905 liczy 60 rok istnienia; mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne.

Cena kalendarza kop. 50. Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Biurach Ungra: Wierzbowa 8, wprost Niecałej, Aleja Jerozolimska 78 i Chłodna 19.

Osoby, zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszły rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco.

Adres: UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej. (W. B. O. 6626) 138 (3-2)



Francuzki popularny środek przeciw CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacji Sosnowice w dniu 10/23 Lutego 1905 roku o godzinie 10 zrana odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację następujących towarów, które nie zostały odebrane przez odbiorców: 747, 736 i 642 pudy szmelcu żelaza Holendry-Sosnowice za №№ 326, 327 i 333 od Zaliwaszczyńskiej Fabryki cukru dla Ekaterynskich zakładów. 145 (3-1)

Właściciel i Redaktor Mirosław Dobrzański.

100 Beczek

DĘBOWYCH I OSICOWYCH ZWYCZAJNYCH
i 8 beczek żelaznych do spirytusu
zdalnych do gorzelnii (4 nowe nieużywane)
tanio do sprzedania w Piotrkowie.

ADRES: W. Arkuszewski, Aleje dom p. St. Kępińskiego. 143 (2-1)

PIECYK NAFTOWY

mało używany, wyborny, do sprzedania. Bykowska 48. Stróż wskaże. 131 (2-2)

WYSOKI

dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających liczne znajomości.

Łaskawe zgłoszenia pod N. P. 329 do Działu inseratowego firmy Bayer & Co Mannheim (Baden). 125 (15-3)

Osoba w średnim wieku

z długoletnimi, chlubnymi świadectwami poszukuje miejsca kasyerki, lub do zarządu domem. 132 (3-2)

Wiadomość: dom Jüttnera 2 piętro, mieszkanie W-jej Dowbór.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-jej rano do 10 wieczór

Arabskich

matek 17, Ogier «Czarodziej», stadtiny różnego wieku, 25 sztuk, do sprzedania zaraz w Szczepanowicach gub. Piotrkowska. 135 (2-2)

DO SPRZEDANIA

majątek ziemski

stawłukowy z kompletnymi zabudowaniami gospodarzemi za rb. 65000. Warszawa ulica Bracka № 5 m. 16. 126 (3-3)

lewna z bajki.. Przyszedłeś do mnie i oczy moje się, że dotąd byłem postrzępiona we śnie, jak owa kró- dopiero poczytam się budzić i ożywiać. Wydaje mi Treścią mego życia był tylko smutek i nuda... Dziś lodowatą i chmurą nagiać do moich lat dwudziestu. taki wiekowy, nadaremnie się starał swoją starość w Medyolanie, a potem mój bardzo dobry, ale sztywnych i surowych, w zimnym, ponurym domu dziam życie najpręd przy starzych rodzicach, wszystkich, z którymi dotąd żyłam. Pomyśl, że pę- mi się podobat. Jesteś pan taki odmienny od tych rego i pełnego zapachu. Zapach ten właśnie najbardziej wiam? Jakżeby mógł nie kochać pana, tak szcze- — Wątpisz pan jeszcze po wszystkim co mó- Sposóbna na niego rozkochaniem oczyma.

chata!.. — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, — rzekł — przeciwnie... Dziś rano właśnie zredagowałem formę tego cudownego wynalazku... — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, — rzekł — przeciwnie... Dziś rano właśnie zredagowałem formę tego cudownego wynalazku... — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko-

— 289 —

Mówiąc to, tuliła się do niego, a na twarzy jej malował się niepokój. Oddych jej przejmował Mar- celego gorącym dreszczem, spojrzenia upajały go roz- kosnie. — Nie, — rzekł — przeciwnie... Dziś rano właśnie zredagowałem formę tego cudownego wynalazku... — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, — rzekł — przeciwnie... Dziś rano właśnie zredagowałem formę tego cudownego wynalazku... — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko-

— 292 —

Objęła go i zatrzymywała z miną pełną prze- rażenia. — Najdroższa, trzeba iść... Cóżby o mnie pomyślano? Zobaczymy się wieczorem... Puść mię teraz... — Dobrze. Ale i Milona pójdzie, by mi przy- nieść wiadomości. Bądź pan ostrożny... Jeszcze jeden pocałunek i Marceli biegł już przez ogród. Aneta zwróciła się do służącej i podała jej kartkę napisaną przed chwilą. — Biegnij do Ars... Na rzece, w łódce, zo- baczysz Hansa, przebranego za chłopca... Oddaj mu ten papier i wracaj natychmiast... Spiesz się Milo! Tym razem zwyciężymy! — A ten młody człowiek?... Co pani z nim zrobi?... Sposepniała, spuszczać głowę. — Nie wiem jeszcze, Milo. Zdaje mi się, że go kocham! Służąca uśmiechnęła się z przymusem i rzekła: — Biedny mały! Taki miły! I odeszła. Marceli biegł szybko. Wyszedłszy z wąwozu, ujrzał miasto i fabrykę. Z magazynów, gdzie skła- dano zapasy, wysoki słup czarnego dymu wznosił się ku niebu; chwilami płomienie ukazywały się na dachu. — Ach! niegodziwcy! — zawołał — Podpalili! A wuj Graff! Mój Boże! Żeby mu się tylko nie stało!

jego drogiego życia. ani o zabezpieczeniu tego cennego sekretu, ani two- — A gdybyś pan zginał, gdyby spotkało pana jakie nieszczęście wśród tych rozruchów, skierowa- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko-

— 288 —

— A gdybyś pan zginał, gdyby spotkało pana jakie nieszczęście wśród tych rozruchów, skierowa- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko- — Masz ją pan na sobie? — zapytała jakby prze- — Nie, uspokój się najdroższa, zostałam już w mojem laboratorium... Nie ulegnie zatracie. Wuj Graff wie, gdzie jej szukać; w szufladzie mego biurka i zabralby ją, gdyby mi się co złego wydarzyło; ale nie mi się nie stanie, przecież kocham pania. I wszyscy mi się powieść musi, jeśli mnie będziez ko-

— 285 —

sama i kiedy jest z panem... Zmienia się zupełnie... Niech pan przyjdzie! Ona płakała dzisiaj. Skinęła głową, położyła palec na ustach i odeszła. Marceli patrzył za oddalającą się. Serce mu biło, przed oczyma latały płomienie. Wszystko znikło mu z pamięci: fabryka, rozruchy, niebezpieczeństwo, wuj Graff, wszystkie piękne postanowienia. Myślał już tylko o promiennej blondynce, oczekującej go w samotnej willi i biegł ku niej, niecierpliwie się dzie- lącą ich przestrzenia.

X.

W zacisznym salonie, przy oknie Marceli i pani Vignola rozmawiali, siedząc bardzo blisko siebie. Była godzina dziesiąta. Na przejrzystym błękitie niebios słońce podniosło się już wysoko, a gorące jego pro- mienie, przesiane przez gałęzie, przybywały tu już łagodne i pieszczotliwe. Pani Vignola mówiła swo- im, niskim głosem:

— Tak, więc nawet w tym zapadłym kącie, wśród lasów, zdala od miast, niema pełnego spo- koju.

— To jakiś traf szczególniejszy. Nie bywało tu nigdy rozruchów. Ludzie w Ars są zwykle bar- dzo spokojni i cisi. Jeśli czego żądają, czynią to grzecznie i z umiarkowaniem, pewni naprzód, że ich nyczenia zostaną uwzględnione. Niewiadomo, z ką- d się wziął naraz ten jakiś powiew szaleństwa między zimil..

— Z Cezarym? Pan chcesz mu powiedzieć? Nie czyń pan tego! Pan go nie zna! Miałbyś pan w nim śmiertelnego wroga!

— Diaczego?

— Ach! smutno to pomyśleć, a jeszcze smutniej powiedzieć! Cezary nie posiada majątku, a ja mam po pannu Vignola piękną fortunę... Gdybym rozłączyła się z bratem i nie była już wolną, on pozostałby bez środków... Jakże go pogodzić z miernością? On i tak się martwi, że nie może żyć odpowiednio do swego urodzenia! Bo my jesteśmy z książęcego rodu. Rodzina Briviesca panowała niegdyś w Padwie... A jeden z Agostinich był tyranem Parmy... Ale nadeszła ruina i hrabia Cezary ma tylko zold kapi-nadęta kawałt... Nędza to dla człowieka z jego usposobieniem!.. To też od czasu, kiedy owdowiałam, objął on zarząd moich dóbr... Zdał mi się, że mu z tem dobrze i cieszy mię to, bo on jest dobry i ja kocham go...

— Jeżeli tak, to oddaj mu pani swój majątek. Czyż ja potrzebuję pieniędzy? Ja chcę mieć tylko panie... Zostaw hrabiemu Cezaremu całe swoje imienie. Ja będę bogaty i gdybym zechciał, jutro mógłbym pani zwrócić z nadwyżką wszystko, co poświęciłabyś dla połączenia się ze mną...

Wydała się zdziwioną; piękną jej twarz rozjaśniło wesołe ożywienie, usta uśmiechały się radośnie.

— Wytłomacz-że mi pan, jakim sposobem?

— 287 —

Pani Vignola uśmiechnęła się mimowoli.

— Ulegli zapewne złym podszeptom. Ale nie o to chodzi. Główna rzecz, abyś pan nie był wystawiony na zapalczywość tych szaleńców. Kiedy posłyszałam wczoraj ich okrzyki i odgrazania, drżałam...

— Zatem interesuje się pani mną cokolwiek?..

— Jak pan możesz pytać o to?

Pochwycił piękną rękę, której mu nie broniono.

— Nie pojmuję, jak mogłem znajdować jakikolwiek powab w życiu wówczas, kiedy pani nie znalazłam. Wydaje mi się, że istnieję dopiero od miesiąca...

Pogroziła mu wdzięcznie palcem.

— Niech pan tego nie mów! Wiem, że miałeś pan już dużo przygód. Nie sądz pan, że uwierzę pańskim zapewnieniom jak wszystkie te, którym mówiłeś, że je kochasz...

— O! ja nie kochałem... Teraz rozumiem to dobrze!

— Przez litość, bądź pan szczerzy i nie łudź mnie! Dużo cierpiałam, mając pustkę w sercu... A teraz obawiam się, że będę cierpiała kochając...

— Nie, zaufaj mi pani... Wynagrodzę moją miłością wszystkie dawniejsze smutki... Jesteś tak młodą, a przyszłość może być tak cudnie piękną... Chcę, abyś pani była całkowicie moją. Żałoba się skończy, będziesz już zupełnie wolną i, jeżeli zechcesz, będę upoważnić do pomówienia z bratem...

Młoda kobieta poruszyła się z przerażenia.

— 286 —

otworzyły się na piękno dnia, uszy chwytają słodkie dźwięki twoich słów i czują zachwyty niewysłowiony, poznają szczegóły.

Najwytворniejsza artystka nie potrafiaby wy-cieniować z większą sztuką tych wyrazów, szep-tanych przez młodą kobietę w objęciach Marceliego. Odwracała twarz, jakby dla ukrycia rumieńca, a jej ciało giętkie drżało z upojenia miłosnego. On, ro-znamieniony do najwyższego stopnia przez umiętną załotność strasznej zwodicielki, słuchając tych wy-znań, od zmysłów niemal odchodził. Oparł pionącą głowę na ramieniu Anety, owionął go zapach rozko-szny, odurzający tego ciała sprężystego a delikatne-go i szepnął gorączkowo:

— Uboświam cię!

Odwróciła się, by spojrzeć na niego, czy też odpowiedzieć mu; spotkały się ich usta i związały długim pocałunkiem. Ciała panowała dokoła. Salon był ciemnawy, tajemniczy. Drzące ręce Marceliego cisnęły poddającą się kibić i z westchnieniem zwy-giękłej rozkoszy oddali się całkowicie jedno drugie-mu. Naraz, po nad zieloną przestrznią lasów, wśród czyszy milczącego domu, dała się słyszeć jakaś wrza-wa wzrastająca i gwałtowne bicie we dzwony na trwogę. Marceli, pogrążony w zachwycie miłosnym, słyszał to wszystko jak przez sen i nie chciał się otrząsnąć z odrętwienia, które go zatrzymywało w objęciach Anety. Ona pierwsza wstała, wołając:

— Co to?

Opryтомniał natychmiast i natężył słuch.

— 290 —

— Krzyki jakieś, w stronie Ars, jakieś wołania...

Zerwał się, pobiegł do okna i zawołał silnie już zaniepokojony:

— Ależ to dzwon na trwogę! Zatem pożar?.. Mój Boże! Cóż się tam dzieje! Zapomniałem o wszystkim!

Aneta zapytała, patrząc nań rozkochanemi oczyma:

— Czy żałujesz tego?

Pochwycił ją, przycisnął do siebie.

— Takie godziny życiem gotówbym opłacić!.. ale pani wiesz, co nam groziło w Ars i drzę na myśl, że w mojej nieobecności mogły zajść wypadki...

Pani Vignola otworzyła drzwi i zawołała:

— Milo...

Pojawiła się służąca. Nie czekając na zapytania, rzekła odrazu:

— Stało się coś w Ars... Słysząc krzyki, dzwo-ny dzwonią, wielki dym unosi się po nad drzewami... Z dachu pewnie widać...

— Zobaczę!—zawołał Marceli.

Ale zamiast iść za niemi, młoda kobieta zbliży-ła się do biurka służącego do pisania, wzięła ćwiartkę papieru i nakreśliła szybko kilkanaście słów. Już słysząc było kroki na schodach. Wszedł Marceli błdy i zmieniony.

— Ogień w fabryce! Ach Aneto, zapomnia-łem o wszystkim przy tobie... Żegnam cię, mu-szę iść...

— Marceli, pamiętaj, że do mnie należysz...

— 291 —